Nr. 53. Sobota, 30-go grudnia 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdz. IV, wiersz 1—7.

Jako długo dziedzic jest dziecięciem, nic nie jest różny od sługi, będąc panem wszystkiego, ale jest pod opiekuny i sprawcami aż do zamierzonego czasu od ojca. Także i my, gdyśmy byli dziećmi, byliśmy pod elementy świata. Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali. A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze wołającego: Abba, Ojcze! A tak już nie jest niewolnikiem, ale synem; a jeśli synem, tedyć i dziedzicem przez Boga.

EWANGELIA

św. Łukasza rozdział II, wiersz 33—40).

Ojciec i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaret, miasta Swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

Na święto Obrzezania Pańskiego.

EWANGELIA.

św. Łukasza rozdział II, wiersz 21.

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko: nazwano jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od anioła pierwej, niżli się w żywocie poczęło.

NAUKA.

Najmilsi! Opowiada Ewangelia dzisiejszą, że św. Józef i Marya, Matka Jezusowa, „dziwowali się temu, co o Nim mówiono” (Łuk. II, 33). Mieli się jednak czemu dziwować, bo naprawdę dziwne rzeczy o tem Boskiem Dziecięciu słyszeli. Kiedy bowiem dnia czterdziestego po narodzeniu przybyli do kościoła w Jerozolimie, ażeby tam uczynić według zwyczaju zakonnego, Symeon staruszek wziąwszy Dziecię Jezus na ręce, prorokował o Niem: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łuk. II, 34). Choć tedy głosił wszędzie Pan Jezus, że „przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło” (Łuk. XIX, 10), to jednak nie dla wszystkich to przyjście Jego miało przynieść zbawienie. I spełnia się to aczkolwiek dziwne Symeona proroctwo po dziś dzień. Po wszystkie bowiem czasy spotykamy jednych z Chrystusem, a drugich przeciw Niemu. Z całą zaś dokładnością okaże się dopiero w dzień ostateczny, komu Pan Jezus był na powstanie, a komu na upadek. Wtenczas to bowiem ten Sędzia żywych i umarłych pierwszych po prawicy a drugich po lewicy postawi. I powie do tych, którym był na powstanie: „Pójdźcie błogosławieni”, a do tamtych: „Idźcie odemnie przeklęci!” Straszne to jednak rozdzielenie będzie. To też, ażeby dla nas korzystnie wypadło, zechciejmy się mu pierwej w tej dzisiejszej nauce nieco bliżej przypatrzyć.

Ostatni to już moment sądu ostatecznego, ale i najstraszniejszy zarazem. Grozą przejmujące to wszystko, co go poprzedzi, a cośmy rozważali dotąd, lecz to, co wtenczas nastąpi wszystko poprzednie pod względem okropności i przerażenia przewyższy. Już to bowiem nie oskarżenie, nie okazanie i udowodnienie winy, ale ogłoszenie niezmiennego wyroku, od którego nie ma rekursu. Wiemy to z doświadczenia, że kiedy w sądach po skończonej rozprawie oskarżonym mają odczytać wyrok, najsilniejsze ta chwila czyni na nich wrażenie. Jedni wtenczas głośnym wybuchają płaczem, inni drżą ze wzruszenia na całem ciele, niektórzy omdlewają nawet. Tak ich ta chwila oczekiwania trwogą o przyszły los przejmuje. Z nie mniejszym strachem, co na wskroś przeniknie każdego, oczekiwać będą ludzie wśród grobowego milczenia na sądzie ostatecznym tego ostatniego wyroku, bo tu nie o karę jakąś doczesną, chociażby i najsroższą, ale o wiecznośc całą będzie wtenczas chodziło. Wiekiem całym wyda się im ta chwila oczekiwania, choć ona w mgnieniu oka przeminie. Zaraz bowiem potem zwróci się Pan Jezus ku wybrańcom po prawicy stojącym i jak czytamy w Ewangelii św., przemówi do nich w te słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata” (Mat. XXV, 34.) I ujrzą Jego oblicze pełne dobroci i usłyszą jak dalej będzie wspominał dobre ich uczynki mówiąc: „Albowiem łaknąłem a daliście im jeść, pragnąłem a napoiliście mię, byłem gościem a przyjęliście mię, nagim, a przyodzialiście mię, chorym a nawiedziliście mię, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie” (Mat. XXV, 35, 36). Kiedy zaś

w duchu pokory będą się tłómaczyli: „Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię? On odpowiadając rzecze im: Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. XXV, 37—40.) Patrzyłem Ja z nieba na wasze trudy i znoje, widziałem wasze walki i zwycięstwa, widziałem wasze modlitwy i prace, teraz pójdźcie po wiekuistą zapłatę. Pójdźcie Patryarchowie i Prorocy Starego Zakonu oglądać całe wieki Tego, któregoście przepowiadali. Pójdźcie Apostołowie zasiąść w królestwie mojem na dwunastu stolicach. Pójdźcie Męczennicy, Wyznawcy, wszyscy sprawiedliwi wszelkiego stanu i wieku, pójdźcie, aby odebrać zgotowaną wam od założenia świata nagrodę. Żaden język nie zdoła wypowiedzieć, żadne pióro opisać, jak wielka będzie wtedy radość pomiędzy wybranymi.

Lecz zaraz potem zmieni się oblicze Pana Jezusa Sędziego. Zniknie z niego ten słodki uśmiech, którym witał po prawicy stojących, a ukaże się na niem nieubłagana surowość. Zwróci Swoje pełne grozy spojrzenie ku nieszczęśliwym po lewicy stojącym i rzecze do nich: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego" (Mat. XXV, 41.) Każde zaś Jego słowo, jakby piorunem razi potępionych.

„Idźcie!" zawoła groźno Pan Jezus, ale od kogo? Od Tego, który przez całe życie wołał: „Pójdźcie do mnie wszyscy" (Mat. XI, 20). Nie chcieliście słuchać miłego mego wezwania, to teraz idźcie odemnie. Wejrzyjcie ten raz pierwszy i ostatni zarazem na oblicze moje, a potem precz odstąpcie, aby mnie nie oglądać na wieki. Czytamy w Piśmie św., że kiedy Dawid za karę zabronił synowi swojemu Absalonowi pokazywać się mu więcej na oczy, nie mógł tego Absalon przenieść na sobie, lecz posyłał Joaba do ojca swojego, mówiąc: „Proszę niech ujrzę oblicze królewskie, a jeśli pomni na nieprawość moją, niechaj mię zabije" (II Król. XIV, 32). Żyć nie chciał, życie go nie cieszyło, gdyby nie mógł oglądać oblicza ojcowskiego. Jakże więc straszne będą dla potępionych te słowa Jezusowe: „Idźcie odemnie!"

„Idźcie odemnie przeklęci!" Błogosławiłem was i wszystko, co było wasze przez całe życie. Chciałem, byście w błogosławieństwie mojem chodzili, ale teraz rzucam na was przekleństwo, a nie tylko ja sam, lecz i mój Ojciec, który was stworzył i Duch św., który was łaskami trzykrotnie uświęcał. Idźcie zatem przeklęci od całej Trójcy św. i od całego nieba!

Lecz dokąd odtrąceni od Boga iść mają? Czyli może na ziemię, ażeby tam przez długie bardzo czasy czynić pokutę surową, pościć, opłakiwać swe grzechy? Ach zapewne! gdyby im Bóg pozwolił na to, wszyscyby jak niegdyś Dawid pokutujący chleb z popiołem i łzami zmieszany jadali. Leżeliby krzyżem i nie przed jednym kapłanem, ale przed całym światem wyznaliby swe grzechy. Lecz nie na ziemię, ale „w ogień wieczny zgotowany dyabłu i aniołom jego" wyrok opiewa. Nie na czas choćby i najdłuższy, ale na wieki, a więc na zawsze bez końca. Nie pojmie człowiek na ziemi nigdy tego, jak wielka rozpacz wtenczas ogarnie wszystkich potępionych.

Straszna też scena zaraz się rozpocznie, bo wyrok Jezusowy natychmiast wykonany zostanie. „I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego" (Mat. XXV, 46). Z jednej rodziny, z jednego domu, jednego ojca i matki dzieci, jak tu na ziemi różnili się w myślach, w swych mowach i uczynkach, tak tam w odmienne pójdą strony — jedni do nieba za tem miłem wezwaniem: „Pójdźcie błogosławieni", inni do piekła, według tego wyroku: „Idźcie przeklęci!" Nikt się tam nie wymówi, ani nie wyprosi, nie będzie miłosierdzia żadnego. Daremnie będą się oglądać potępieni grzesznicy za Najświętszą Panną Maryą, za swymi Patronami, których imię nosili, daremnie będą ich przyczyny wzywali. Ze wstrętem wielkim wszyscy się od nich odwrócą i każdy na pożegnanie z Jezusem im powie: „Idźcie przeklęci odemnie!"

Ujrzą wprawdzie pomiędzy wybranymi odchodzącymi do nieba w otoczeniu aniołów swoich najbliższych krewnych, znajomych, tych, którzy na tym świecie zawsze im spieszyli z pomocą, ale na darmo do ich miłosierdzia uciekać się będą. Daremnie będzie wtenczas matka na swe dziecko wołała: „Ulituj się nademną!" Daremnie będzie ojciec pokazywał swe spracowane dłonie temu synowi, dla którego całe życie poświęcił. Gdy ich Pan Jezus odrzuci i powie do nich: „Idźcie odemnie przeklęci!" to samo i syn ojcu i córka potępionej matce, brat bratu, rodzice swoim dzieciom, sąsiedzi, przyjaciele swoim sąsiadom i przyjaciołom powtórzą: „Idźcie od nas przeklęci!"

To też pełni rozpaczy zawołają podówczas: Żegnaj nam niebo! Żegnaj nam Boże Ojcze i Synu i Duchu św.! Żegnaj nam i Ty święta Boża Rodzicielko Maryo! Żegnajcie nam nasi Aniołowie Stróżowie, żegnajcie święci Patronowie, żegnajcie wszyscy Święci i Święte Boże! Żegnajcie nam nasi rodzice, dzieci, przyjaciele, znajomi, żegnajcie wszyscy na wieki! I kiedy tamci wpośród radosnych hymnów uniosą się do nieba, to potępieni słysząc te ustawiczne w ich uszach echem powtarzające się słowa: „Idźcie odemnie przeklęci!" pójdą do piekła na męki wieczne.

Najmilsi w Panu! jeden z tych wyroków z pewnością nas nie minie. Albo usłyszymy: „Pójdźcie błogosławieni!" albo też przeciwnie: „Idźcie przeklęci!", „bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała lub dobre, lub złe" (II Kor. V, 10), jak poucza św. Paweł Apostoł. Wybierajmy więc przeto, ale jeśli pragniemy pójść ze Świętymi razem po wiekuistą nagrodę, to tak jak oni nie o grzechy, ale o świętość i o dobre uczynki się starajmy. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Wigilja ojca Piotra.

(Z francuskiego.)

Siedziało ich pięciu w starej karczmie matki Magdy w małem miasteczku pikardyjskiem St. Omez.

Ponieważ działo się to podczas rewolucyi, w r. 1793, więc stosownie do panującej mody, a także, aby lepiej wykazać swoje wolnomyślne zasady — zmienili oni swe uczciwe chrześciańskie imiona na szumne przezwiska rewolucyjne. Janek nazywał siebie Królobojem, Maciej — Zawieruchą, Antek — Bezlitośnym, Andrzej i Wincenty zaś przybrali imiona pogańskie Publiusza i Publikolii, tak jak gdyby cnotliwi Rzymianie starożytni, którzy się tak nazywali, mogli byli być w czemkolwiek podobni do tych obdartych, zepsutych i niemądrych łobuzów, którzy dziś „pracowali" nad urządzeniem nowego porządku świata.

W istocie bowiem, wszyscy ci młodzieńcy zasługiwali na miano łobuzów. Pomimo młodego wieku

(żaden z nich nie miał skończonych lat dwudziestu) byli oni zuchwali i fałszywi, a przytem tchórzliwi i serdecznie nienawidzący pracy. Pod pozorem pilnowania porządku publicznego i prawomyślności innych mieszkańców — przebiegali okolice, napastując spokojnych włościan, wszędzie wszczynając burdy i awantury. Ponieważ zaś cały ówczesny rząd rewolucyjnej Francyi składał się z nicponiów, może nieco starszych, lecz niewięcej od tych pięciu wartych, przeto znajdowali oni posłuch w głównem mieście dzielnicy, a donosy ich były mile widziane, i wiele krzywdy niewinnym ludziom robiły.

Ale St. Omez było wówczas bardzo małą i bardzo spokojną mieściną; mieszkańcy oddani pracy — zachowywali na wszystko zupełną obojętność i nasi sańkiuloci, czyli obdartusy, bo tak się lubili nazywać ówcześni rewolucyoniści francuscy, niewiele mieli do roboty. Węszyli, szukali — nadaremnie, nie trafiała im się od dłuższego czasu żadna porządniejsza gratka.

Otóż pewnego wieczoru — było to właśnie w wigilią Bożego Narodzenia — zebrali się nierozłączeni towarzysze w ulubionem swojem schronisku — bo przy kuflu, w karczmie — i Publikola, który umiał trochę czytać — tłómaczył przyjaciołom nowe prawo rewolucyjne, skazujące na karę śmierci każdego schwytanego księdza katolickiego i wyznaczające pieniężne wynagrodzenie w sumie 100 liwrów każdemu, ktoby kryjówkę takiego księdza wskazał, lub do schwytania jego się przyczynił. Bo trzeba wiedzieć, że rewolucyjny rząd francuski skasował gwałtem w całym kraju religię chrześciańską, wprowadził głupią i pogańską wiarę w bóstwo Rozumu, a księży, ktorzyby nowej „wiary" przyjąć ani uznać nie chcieli — skazywał na śmierć lub wygnanie. Nie straszyło to jednak wiernych sług Kościoła katolickiego i wielu księży, bodaj w przebraniu cierpiąc głód i niedostatek, narażając się lada chwilę na śmierć, z całem samozaparciem się przebywali w kraju, by wciąż odprawiać Mszę świętą, chrzcić dzieci, błogosławić związki małżeńskie i nieść ostatnią pociechę umierającym. W tych to zacnych kapłanów godziła rewolucya, zachęcając obywateli do szpiegowania i donosów.

Nagroda pieniężna wydała się też i naszym sańkiulotom wysoce ponętna: tak dobrze można było za 100 liwrów pohulać. Ale skąd wziąć na poczekaniu księdza, któregoby można było schwytać i wydać rządowi? Pierwszy Królobój wpadł na pomysł:

— Wiem już — zawołał radośnie. — Jeden z tych uparciuchów nie opuścił kraju, ale przebywa w okolicy i wciąż podburza przesądnych wieśniaków. Mieszka nawet niedaleko, o milę stąd, w starym budynku poklasztornym, tam też oddaje się „gusłom".

— Należy temu kres położyć — zawyrokował poważnie Zawierucha, poczem zaczął rozwodzić swoje poglądy.

Wykryć schronisko buntowniczego księdza nakazywały nietylko widoki zysku i „obowiązek obywatelski", ale i samo prawo, bo kto przecie, wiedząc o pobycie „zbrodniarza" wzdrygał się przed wydaniem jego, stawał się przez to wspólnikiem przestępstwa.

Na to odparł Królobój, że ojciec Piotr — bo takie nosił imię ów ukrywający się ksiądz — jest człowiekiem nader przebiegłym i że wykrycie jego przedstawi niezwykłe trudności. Mieszkał u włościan, którzy mu byli ślepo oddani i pilnowali go jak oka w głowie; dom zaś — budynek poklasztorny — mieścił napewno tyle kryjówek, że bez odpowiedniej wskazówki obeznanych, na którą nie należało liczyć, można go było przeszukać od strychu do głębi piwnic bez żadnego widocznego pożytku.

— Jest sposób — odparł rezolutny Publikola.

— Jaki? — spytali go zaciekawieni towarzysze.

— Trzeba znęcić ptaszka za pomocą sprytnego figla. Udajmy pobożnych katolików, a jeden z nas niech się kładzie do łóżka: „robi" konającego. My, pozostali, udamy się do starego klasztoru i weźmiemy księdza dla udzielenia ostatniego Sakramentu. Trzeba będzie tylko zręcznie udawać wiernych katolików, a jestem pewien, że nam się uda wciągnąć w zasadzkę przebiegłego księdza. Każdy z tych katolickich guślarzy stokroć wolałby położyć głowę pod nóż gilotyny niż zostawić bez zabobonnego obrządku umierającego chrześcianina.

Wybieg wydał się młodocianym rewolucyonistom nader dobrym. Pułapka doskonała a zdobycz niezawodna. Lecz kto ma odegrać rolę umierającego? Spoglądali na siebie pytającym wzrokiem, lecz nie zdradzali szczególnej chęci ani zapału.

— Czyżbyście się bali? — zapytał ze śmiechem Królobój. — Więc dobrze, ja odegram tę całą komedyę. Jestem chudy jak trzaska, a żółty jak cytryna. Przyprowadźcie tylko „guślarza", a tak będę wywracał oczy do samych białek, że, chociażby był przebiegły, jak lis, będzie pewien, że istotnie umieram. Kiedy zaś zacznie odmawiać swoje litanie, chwycicie go po prostu za kołnierz, i koniec.

Potem zaś, jak gdyby jeszcze się wahał w duszy i chciał samego siebie przekonać dodał:

— Dla stu liwrów warto udawać umierającego.

Czterej towarzysze z zapałem przyjęli słowa kolegi. Jeden z nich pobiegł zamawiać wolny pokój u gospodyni.

A potem na wielkim staroświeckim łożu jęli układać rozebranego Króloboja tak, aby istotnie przypominał obłożnie chorego — zawiązali mu chustkę dookoła głowy, wyciągnęli chude ręce na kołdrze, u wezgłowia ustawili na stoliku cały szereg pustych buteleczek, mających wyobrażać lekarstwa. Sam Królobój pozwalał robić ze sobą wszystko, lecz nie zdradzał już dawnego zapału. Można było przypuścić, że żałuje komedyi, którą sam obmyślił. Nawet roztrzepańczy Publikola zauważył, że Królobojowi nieco szczękają zęby jak gdyby ze strachu.

— Requiescat in pace — zaintonował Zawierucha, a inni z wyjątkiem dziwnie wybladłego Króloboja odpowiedzieli głośnym śmiechem.

— Tylko nie bawcie długo — jęknął płaczliwie Królobój — czas będzie mi się strasznie dłużył.

— Udawaj umarłego, nie będzie ci wówczas nudno — pocieszyli go przyjaciele, poczem spiesznie udali się do sąsiedniej wsi, by doprowadzić do skutku tak niecnie przygotowaną zasadzkę.

* * *

Noc grudniowa była ciemna i chłodna, a kamienista droga nie usposabiała do wesołości. By dostać się do dawnego klasztoru trzeba było przebrnąć szereg kanałów i strumyków i przedrzeć się przez zarosłe krzakami ścieżki. Ale czterej sankiuloci znali okolicę. Niespełna też w godzinę byli u celu. Stary gmach poklasztorny zdawał się zupełnie niezamieszkały, a jednak, pomimo spóźnionej pory, przez szpary zamkniętych okienic przesiąkało światło: dolatywały głosy, jakby jakichś tajemniczych śpiewów. Widocznie w starem domostwie odbywało się zebranie. Zawie-

rucha zbliżył się ku wrotom i parę razy uderzył w nie pięścią.

Śpiewy umilkły jak na zaklęcie i głucha cisza zapanowała w gmachu.

Zawierucha znów zastukał do drzwi.

Na pierwszem piętrze rozwarło się okno i podejrzliwy głos zapytał:

— Kto tam?

— Czy zastajemy ojca Piotra, zakonnika?

— Niema tu żadnego zakonnika; idźcie, skądeście przyszli!

— To do umierającego... bardzo nam pilno... — kłamał Zawierucha, ale zwykle rezolutny głos jego drżał niebo.

Inni trzej milczeli, dziwnie zakłopotani i jak gdyby zawstydzeni.

Okno się zamknęło. Psy na uwięzi zaszczekały gniewnie. Wreszcie ciężkie drzwi skrzypnęły i człowiek uzbrojony w fuzyę ukazał się na progu.

— Ktoście wy tacy? — spytał ostro.

Zawierucha schylił głowę i na odpowiedź się nie zdobył. Wyręczył go Bezlitośny i bardzo nieśmiało wyjaśnił cel przybycia. Twierdził, iż dowiedziawszy się, iż tu przebywa „prawdziwy” ksiądz katolicki, przyszedł go prosić, aby udzielił namaszczenia jego umierającemu przjacielowi.

Lecz człowiek z fuzyą nie dawał się podejść.

— Powtarzam wam, iż niema tu żadnego księdza. Omyliliście się.

Ale z wnętrza ozwał się głos stanowczy.

— Zaczekajcie, Mikołaju, zaraz idę.

Rozległ się odgłos kroków, we wrotach ukazał się starzec, cały czarno ubrany. Twarz jego otoczona śniegiem siwych włosów, jaśniała niewysłowioną dobrocią i słodyczą.

Czterej sankiuloci, dodając sobie wzajemnie odwagi jęli powtarzać swoje ohydne kłamstwa, lecz głos ich brzmiał taką trwogą i takiem zmieszaniem, że podejrzliwy Mikołaj, zmierzywszy ich ostrym wzrokiem, szepnął starcowi parę słów na ucho.

— Ależ, Mikołaju, co za wstrętne przypuszczenia! Przecie to dzieci, prawdziwe dzieci jeszcze — odparł starzec.

Poczem, zwracając się do czterech „patryotów”, dodał:

— Jestem ten, którego szukacie. Wejdźcie drodzy chłopcy. Zaraz będę gotów. (Dokończenie nastąpi.)

Nie patrz, gdy chcesz hart duszy człowieka wywróżyć,
Jak umie rozkazywać, lecz jak umie służyć;
A jeśli jego siły masz wyrok ogłosić,
Nie waż, co umie łamać, lecz co umie znosić.

TO I OWO.

Z PRAWOSŁAWIA NA KATOLICYZM.

Według urzędowych zestawień rosyjskich, które są niezupełne i zatajają prawdziwą liczbę wyznawców religii prawosławnej, którzy przeszli na łono Kościoła katolickiego od r. 1905 do 1909 przeszło w 6 guberniach litewskich, 3 ruskich i 4 guberniach Królestwa Polskiego na katolicyzm 232 851 — z tego w samym roku 1905 aż 184 806 osób. Suma przejść z roku na rok spada i maleje, tak że w roku 1909 wyraża się ona w cyfrze ledwie 3790. Tłómaczy się to zarówno powrotną falą ucisku, jak niemniej wyczerpaniem materyału zdatnego do przejścia na katolicyzm; materyałem tym byli katolicy, figurujący w księgach jako prawosławni lub oporni. Jednakże wbrew temu ogólnemu zjawisku gubernia grodzieńska i mohylewska wykazują w latach 1908 i 1909 znaczny przyrost przejść na katolicyzm.

ILE LUDZI GINIE NA WOJNIE?

W chwili obecnej, kiedy w kilku punktach świata leje się krew, warto przytoczyć straty, poniesione przez ludzkość z powodu wojen. Liczba zabitych w wojnach wieku XVIII wynosi 19 milionów ludzi; w ciągu zaś ostatnich 20 wieków zginęło w wojnach 1200 milionów. Na zasadzie tych cyfr pewien uczony poczynił ciekawe obliczenia: Krew tych ofiar zajęłaby 1800 milionów wiader. Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na drugiem, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina wysokości 80 tysięcy mil. Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej, utworzyłaby się wstęga, która sześć razy opasałaby kulę ziemską.

ZNOWU KOMETA.

Rok 1911 obfituje we włóczęgów niebieskich, których pojawienie się w dawnych czasach zapowiadało wojnę. Obecnie astronomowie odkryli kometę, która widoczna jest nawet gołem okiem około godziny 5 nad ranem, jako gwiazda drugiej wielkości, obdarzona obowiązkowym dla komet ogonem.

STO RABINÓW PRZED SĄDEM.

W Brzezinach, gubernii piotrkowskiej, zaszła ciekawa historya z brzezińskim śpiewakiem w bóżnicy. Żył on z żoną 25 lat, miał z nią 16 dzieci, z których żyje 7 w wieku od lat 21 do 6. Przed trzema laty sprzykrzyła mu się żona i chciał się ożenić z inną, ale tamta nie chciała wziąć rozwodu. Rozpuścił przeto pogłoskę, że żona zwaryowała i zaczął się z nią obchodzić jak z waryatką, bijąc ją i zamykając w pokoju. Na zasadzie zaś rzekomego waryactwa rozpoczął starania o uzyskanie 100 podpisów rabinów, zezwalających na ślub z drugą. Gdy z początku rabini zażądali świadectwa lekarza, mąż przywiózł ją w tym celu do Warszawy, gdzie lekarze orzekli, że kobieta jest zdrowa na umyśle. Po długich trudnościach uzyskał podpis 100 rabinów i na tej zasadzie wziął ślub z drugą żoną. — Pierwsza jednak, przebywająca obecnie w Piotrkowie, wytoczy a proces mężowi i 100 rabinom, którzy mu pomagali w udzieleniu rozwodu przymusowego. Stanie więc stu rabinów przed sądem.



1 — 27, 28, 32, 51

Nr. 26 2-go lipca 1911. Rok XI

Gość Świąteczny.

...ek

Na niedziel... ...ach.

z listu św. ... —23.

Bracia! ... ni-
niejszego nie ... się u
nas objawi. ... ocze-
kiwa objawie... pod-
dane jest stw... tego,
który je podd... zenie
będzie wyswo... wol-
ność chwały ... wszy-
stko stworzen... ż do-
tąd. A niety... rwia-
stki Ducha i ... wając
przywłaszczen... na-
szego w Chr...

u św. ...

Onego cz... aby
słuchały Słow... Ge-
nezaret i ujrz... e, a
rybitwi wyszl... jedną
łódź, która b... czko
odjechał od ... odzi.
A gdy przest... ż na
głębię, a zap... mon
odpowiedziaw... całą
noc pracując, ... owo
Twe zapuszcz... ryb
mnóztwo wie... na
towarzysze, c... yli i
ratowali ich. ... ak iż
się mało nie ... r, u-
padł u kolan ... nnie,
bom jest czło... o by-
ło zdumienie ... by-
li, z połowu ... oba i
Jana, synów ... ysze
Symonowi. ... się,
odtąd już lud... y ło-
dzie na ziemi... m.

Najmilsi! Cudowny połów ryb, o którym opowiada Ewangelia dzisiejsza, wielkie wrażenie zrobił na tych, którzy byli jego naocznymi świadkami. Jak czytamy, pod jego wpływem Piotr św. pełen zdumienia „upadł u kolan Jezusowych mówiąc: Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny Panie!" (Łuk.

V. 8). ... , dwaj sy-
nowie ... wienia ani
słowa ... ciągnąwszy
łodzie ... się od tej
chwili ... mi" (Łuk.
V. 11) ... im ów po-
łów ry... Daleko dzi-
wniejsz... naocznymi
świadk... rzność Bo-
ska, k... tyle wie-
ków i ... bowiem nie
cud, ż... ani się nic
nie ps... pięknośsci
i świe... wszystkie
stworz... wienie i o-
dzienie... potrzebne?
Cudow... dę ta Opa-
-trznoś... oszczy i o
wszyst... ieć, że P.
Bóg na... go o każ-
de stw... ść bowiem
Boska ... u wyknię-
tego p... owadzi.
Nie... dowodów,
by się ... tem. Dość
tylko r... na ten cu-
downy ... by tę rękę
opatrzn... nać i po-
dziwiać ... gospodar-
stwie t... to widzi-
my w ... im czasie
przezna... ce rano i
o swo... Z zupełną
dokładn... gają zakre-
ślone s... zbaczają z
nich n... rami, ona
raz sp... daje po-
godę, w... wytkniętemi
drogam... ządku, bo
wszystk... em.
A ... oska Opa-
trzność ... go to mó-
wił Pa... pieniądz
nie spr... na ziemię
bez Oj... Opatrzność
Boska p... ień w cie-
płe kraj... raca. Ona
wskazuj... wności, o-
strzega ... grożącem,
uczy, g... go milknie
wszystko i gdzie się chroni przed nadchodzącą burzą, zna swoich wrogów każdy najmniejszy ptaszek, każde najmniejsze zwierzątko, skrzętnie omija bydle każdą trującą i szkodliwą roślinę.

Przedewszystkiem jednak kieruje ta Opatrzność Boża każdym krokiem człowieka. Każdego z nas jakby za rękę Pan Bóg prowadzi przez życie. Jak zaś mądrze prowadzi, któż tego nie widzi, któż to przyznać

Nr. 52. Sobota, 23 go grudnia 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

tny dodatek

Na

św. Paw

Bracia! … e ja-
ko o sługach … mnic
Bożych. Tu … aby
który znalezio … naj-
mniejsza, iżby … dnia
ludzkiego; lec … się
w niczem nie … wie-
dliwion; a k … nie
sądźcie przed … też
oświeci zakry … wte-
dy chwała bę

św.

Piętnasteg … arza,
gdy Poncyusz … He-
ród (był) tetr … o te-
trarchą Iturej … niasz
Abileńskim t … An-
nasza i Kaifa … Jana,
Zacharyaszow … do
wszystkiej kr … poku-
ty na odpusz … o w
księgach mów … o na
puszczy. Go … ścież-
ki Jego. Ws … wszel-
ka góra i pa … iejsca
będą proste, … gląda
wszelkie ciało

Na ur

z listu św. … —14.

Najmilszy … iciela
naszego wsz … yśmy
zaprzawszy … liwo-
ści, trzeźwie … tym
świecie, ocz … przyj-
ścia chwały … o Je-
zusa Chrystu … aby
nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelaką powagą.

EWANGELIA.

u św. Łukasza rozdz. II, wiersz 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis

pierwszy s … yna. I
szli wszysc … a swe-
go. Szedł … Nazaret
do miasta … przeto
iż był z d … był po-
pisan z M … zemien-
ną. I stał … ni, aby
porodziła. … odnego,
a uwinęła … żłobie,
iż miejsca … pasterze
w tejże kr … że nad
trzodą sw … e nich,
a jasność … kli się
wielką boj … się, bo
oto opow … będzie
wszystkiem … ił Zba-
wiciel, któ … Dawido-
wem. A … owlątko
uwinione … A na-
tychmiast … ebieskie-
go, chwal … na wy-
sokości B … ej woli.

Najmi … ę stawia
nam Koś … poprze-
dnika Ch … niedzielę
czytamy … Wszystko
to zaś d … w tym
czasie ad … przenik-
nął. Adw … gich wie-
ków, prz … Zbawicie-
lem, ale … wać ma-
my przez … hód uro-
czystości … e kiedyś
przyjście … latego to
w tym c … do nas ta
Matka na … Chrzci-
cielem: … pokutę!"
(Mat. III

Szczę … zczęśliwi,
którzy w … z grze-
chów, le … ienie Ko-
ścioła jes … uż w o-
statnich … aby się
o tem p … ucierpią
grzesznic … cą wielką
i majestatem Pana Jezusa Sędziego i na widok od-
krytych przed całym światem ich wszystkich grzechów, jeszcze się cała groza sądu ostatecznego nie kończy, dlatego w tej nauce dzisiejszej pójdziemy dalej i nowy moment tej strasznej chwili pod uwagę weźmiemy. Tym zaś przerażającym momentem to oskarżenie grzesznika.